

JOLANTA SZTACHELSKA  
(Uniwersytet w Białymstoku)

## MARIA SIENKIEWICZOWA JAKO AUTORKA



W 2016 roku ukazał się w „Wiek XIX” (w „Numerze Sienkiewiczowskim”) mój artykuł *Żona w biografii twórczej artysty. Na marginesie listów Marii z Szetkiewiczów Sienkiewiczowej*<sup>1</sup>. Miała to być prezentacja małżonki pisarza, która choć była z nim bardzo krótko, w biografii twórczej autora *Trylogii* zaznaczyła się w sposób trwały i wybitny. Uwadze czytelników polecałam zwłaszcza jej korespondencję do przyjaciół i rodziny, wymykającą się ze względu na swą oryginalność tradycyjnym ujęciom, ceniącym przede wszystkim znaczenie dokumentarne. Ta korespondencja jest dokumentem biograficznym, ale także świadectwem niepospolitej osobowości autorki i jej niepowtarzalnego stylu<sup>2</sup>.

Losy związku Henryka i Marii, tej unikatowej „konstelacji wspólnoty”, w której dwoje bardzo zdolnych ludzi, prócz okazywanej sobie miłości, także wzajemnie się inspiruje, bo ma głęboką potrzebę rozwoju indywidualnego, posłużyły mi do refleksji generalizujących, dotyczących małżeństwa artystycznego, w XIX wieku realizującego zazwyczaj jeden scenariusz: żona poświęca się dla męża. W tym przypadku było inaczej, a ponieważ dotyczy to pisarza, który uchodzi za modelowy przykład patriarchy, tym bardziej wydawało mi się to frapujące i warte podkreślenia.

Życie Marii, od wczesnej młodości naznaczone piętnem nieuchronnego, przerwała okrutna śmierć<sup>3</sup>. Henryk, choć stratę odczuł dotkliwie i nie zwią-

<sup>1</sup> Zob. J. Sztachelska, *Żona w biografii twórczej artysty. Na marginesie listów Marii z Szetkiewiczów Sienkiewiczowej*, „Wiek XIX. Rocznik Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza” 2016, R. IX (LI).

<sup>2</sup> M. z Szetkiewiczów Sienkiewiczowa, *Listy*, oprac. i wstęp B. Szargot, Piotrków Trybunalski 2012.

<sup>3</sup> Żona pisarza, po pięciu latach małżeństwa i wydaniu na świat jego dwojga dzieci (w 1882 i 1883), umiera na gruźlicę w październiku 1885 roku, jeszcze przed ukończeniem przez Sienkiewicza pierwszej części *Potopu*, w okresie rosnącej sławy *Trylogii* i jej autora.

zał się z nikim przez lata, stał się wkrótce pierwszorzędną postacią polskiej sceny literackiej. To nie mogłoby się ziścić – zgodnie podkreślali niemal wszyscy świadkowie epoki<sup>4</sup> – bez wcześniejszego wpływu jego pierwszej żony. Interesujące wydawało mi się, czy rzeczywiście Maria była akuszerką jego talentu, w jaki sposób oddziaływała na męża i czego w istocie dotyczył jej wpływ. Były to najważniejsze kierunki moich dociekań.

W prezentacji udziału Marii w biografii twórczej Sienkiewicza ważną, nieekspozowaną wcześniej, a nawet (nie wiem, czy nie celowo) pomijaną kwestią było autorstwo przypisywanych jej tekstów. Tu pojawił się problem, który trzeba objaśnić powtórnie.

W moim artykule odwołującym się do publikacji Barbary Szargot<sup>5</sup> pojawiła się sugestia, że to Maria, a nie Henryk, jest autorką słynnej polemiki z Włodzimierzem Spasowiczem, w której jeszcze przed napisaniem *Trylogii* rodzi się *credo* Sienkiewiczowskiego pisarstwa historycznego. Chodzi o duży fragment jego cyklicznego felietonu pisanego dla warszawskiej „Niwy” pod tytułem *Mieszaniny literacko-artystyczne* (XVII, 1881), będącego recenzją książki Spasowicza *Studia nie z natury*<sup>6</sup>, w której zebrano w całość jego najgło-

<sup>4</sup> Najśłynniejsze wypowiedzi to opinia wyrażona przez narratora bardzo popularnego w końcu lat 80. XIX stulecia *Towarzystwa warszawskiego*. Zob. *Towarzystwo warszawskie. Listy do przyjaciółki przez baronową XYZ*, oprac. R. Kołodziejczyk, Warszawa 1971, s. 369. Drugie świadectwo to rozbudowane wspomnienie-nekrolog, opublikowane 21 października 1885 roku w „Zasie”, prawdopodobnie autorstwa Jadwigi Janczewskiej.

<sup>5</sup> Zob. M. z Szetkiewiczów Sienkiewiczowa, dz. cyt., s. 9.

<sup>6</sup> W. Spasowicz, *Studia nie z natury*, Wilno 1881.

Sienkiewiczowskie *credo* budują stwierdzenia, będące ironiczną polemiką z krytycznym rozbiorem Spasowicza, w którym największe cięgi otrzymywali poeci broniący przeszłości (Wincenty Pol). Sienkiewicza oburzała także praktyka wrzucania do jednego worka autorów przejawiających krytycyzm wobec szlacheckiej przeszłości z tymi, którzy zupełnie nie byli do niej zdolni, jak Marcin Matuszewicz. Autor *Trylogii* napisał wtedy: „[...] chrystusować przeszłość jest przesadą, ale nazwać ją jawnogrzesznicą jest nie mniejszą – i choćbyśmy zgodzili się na to, że dzięki mesjanizmowi mieliśmy głowę w obłokach, to drugi kierunek może przez niebaczność wytrącić nam podstawę spod nóg. Musimy stać na tym, co jest nasze – inaczej przyjdzie spaść gdzieś za nisko, bo aż do stosowania się, «w trzecim czy czwartym pokoleniu do nowych zewnętrznych warunków», zamiast dążyć do wytwarzania nowych, pomyślniejszych” (H. Sienkiewicz, *Mieszaniny literacko-artystyczne*, w: tegoż, *Dzieła zebrane*, pod red. J. Krzyżanowskiego, t. 50, Warszawa 1950, s. 190). Zdania te, w mistrzowskim skrócie operujące cytataми z krytycznych rozbiórów Spasowicza – słowa „chrystusować” i „jawnogrzesznica” pojawiały się w wypowiedzi krytyka – zyskały w Sienkiewiczowskim układzie nowy, błyskotliwy i głęboko ironiczny przekaz.

śniejsze (znane wcześniej w wersji odczytowej) i powszechnie komentowane szkice krytyczne<sup>7</sup>. Zdając sobie sprawę z ryzykowności sądu o autorstwie Marii, napisałam bardzo ostrożnie: „Sama bardzo chcę w to wierzyć” (s. 434) – co oznaczało: nie mam pewności i... nie dowierzam, a dalej: „Jeśli uznać, że jego autorką jest Maria – to mamy do czynienia z nie lada odkryciem!” (s. 435). Cóż, pewnie oczekiwałam potwierdzenia. Miałam duże wątpliwości, nie rościłam sobie pretensji do odkryć. Nikt wtedy nie zgłosił sprzeciwu, uznałam zatem, że to wielce prawdopodobne.

Dzisiaj, dysponując już inną wiedzą, sugestii tych nie mogłabym powtórzyć. Muszę je odwołać, bo prawda jest inna. Maria nie jest autorką tego tekstu, choć – mogła i prawdopodobnie uczestniczyła w jego powstawaniu. Jak zatem mogło dojść do tej pomyłki?

Maria Sienkiewiczowa rzeczywiście napisała artykuł, w którym omawia (*nomen omen*) tę samą pracę Spasowicza, wcześniej zrecenzowaną w „Niwie” przez jej męża. Jej omówienie wydrukowano w dwóch częściach, w 3 i 4 numerze „Słowa” (4 i 5 stycznia 1882) w dziale „Krytyka. Sprawozdania. Bibliografia”. To do tej publikacji odnosi się fragment listu Sienkiewicza do Juliana Horaina, w którym pojawia się wyznanie: „Ze sprawozdań rozbiór Spasowicza jest pióra mojej żony [...]”<sup>8</sup>.

Przyznaję, nie znałam tekstu Marii. Nie wiedziałam, że istnieją dwa tak samo zatytułowane artykuły. Ale chyba nie ja jedna? Może nazbyt ufaliśmy Krzyżanowskiemu, któremu wygodniej było powątpiewać w jej talenty i umiejętności<sup>9</sup>? A przecież wszystko wskazuje na to, że nie była autorką tylko jednego tekstu.

### **„Młody redaktor jest jak kubek wina z wapnem”**

Pisarstwo Marii Sienkiewiczowej jest ściśle powiązane z debiutem Sienkiewicza w funkcji redaktora naczelnego „Słowa”. Nowy dziennik warszawski zaczyna wychodzić w styczniu 1882 roku, dokładnie w poniedziałek 2 stycznia. *Kalendarz życia i twórczości* pióra Juliana Krzyżanowskiego również w wersjach wcześniejszych (1954, 1956) dość obszernie informuje o okolicznościach powstania projektu:

<sup>7</sup> Sienkiewicz już we wcześniejszym felietonie zabierał głos w sprawie odczytów Spasowicza na temat *Hamleta*. Zob. H. Sienkiewicz, *Mieszaniiny literacko-artystyczne* (XIV), „Niwa” 1881, t. 19, z. 145 s. 69–79 (przedruk: H. Sienkiewicz, *Dziela*, jw., s. 155–166).

<sup>8</sup> List do Horaina, w: H. Sienkiewicz, *Listy*, pod red. J. Krzyżanowskiego, oprac. M. Bokszczanin, konsult. M. Kornilowicz, Warszawa 1977, t. 1, cz. 2, s. 412.

<sup>9</sup> Zob. J. Krzyżanowski, *Henryka Sienkiewicza żywot i sprawy*, Warszawa 1973, s. 94–95.

Pod koniec roku grono działaczy i dziennikarzy warszawskich o nastawieniu liberalno-konserwatywnym, jak Antoni Wrotnowski, Antoni Zaleski, Mścisław Godlewski, ks. Zygmunt Chełmicki, Edward Lubowski i in., postanawia przystąpić do wydawania dziennika „Słowo”. Redakcję powierzono Sienkiewiczowi. Kierunek pisma, ideowo spokrewnionego z „Czasem”, organem konserwatystów krakowskich (stańczyków), miał jednak być bardziej postępowy [...]. W oczach ówczesnej opinii postępowej „Słowo” – jako organ „młodego konserwatyzmu” – rychło poczęło uchodzić za „filię” „Czasu”, jego zaś ideologia za pogłos wstecznictwa zachodnioeuropejskiego.<sup>10</sup>

Ten fragment niebezpiecznie „streszcza” czas, w którym „Słowo” rodziło się – bez wątpienia – w bólach; komentarz końcowy beztrzesko wybiega natomiast w przyszłość, która niestety potwierdzi wyrażoną tu opinię – „Słowo”, porzucone (już pod koniec 1882 roku) przez Sienkiewicza, zajętego pisanie powieści, stanie się zaprzeczeniem tego, na czym tak bardzo w początkach czasopisma mu zależało<sup>11</sup>.

W korespondencji pisarza z okresu tworzenia gazety, z przełomu 1881 i 1882 roku, widać ogromne wysiłki, by do współpracy przyciągnąć dobrych autorów. W liście z 27 grudnia 1881 roku do Józefa Ignacego Kraszewskiego pisze Sienkiewicz: „[...] pragniemy być pismem umiarkowane i rozsądnie postępowym, a przy tym patriotycznym, to jest broniącym naród od doktryn osłabiających lub zgoła zabijających uczucie patriotyzmu [...]”<sup>12</sup>. W zakończeniu młody redaktor ujawnia dramatyczne okoliczności startu pisma: „Wobec trudności, jakeśmy napotkali, postanowiliśmy początkowo odłożyć wydawnictwo, ale zaszły WYPADKI, które wymagają, by podniosło się jak najwięcej stanowczych i patriotycznych głosów, wychodzimy więc od Nowego Roku bez prospektu, bez ogłoszeń – byle zacząć<sup>13</sup>”. Wspomniane wypadki to pogrom, który miał miejsce w Warszawie w dniach 25–27 grudnia 1881 roku – wydarzenie, o którym na początku roku 1882 mówili i pisali wszyscy, także w Europie. Powrócimy do niego.

Fakt przedwczesnego startu dziennika obecny jest także w innych listach. „Wyskoczyliśmy nagle bez prospektu...” – pisze Sienkiewicz do Horaina, dodając, że w warszawskim środowisku dziennikarskim „wszyscy chcieliby [...] w łyżce wody utopić nowego współzawodnika”<sup>14</sup>.

<sup>10</sup> J. Krzyżanowski, *Henryk Sienkiewicz. Kalendarz życia i twórczości*, uzupełn. i oprac. M. Bokszczanin, Warszawa 2012, s. 107–108.

<sup>11</sup> Na temat „Słowa” jako filii krakowskiego „Czasu” wypowiadały się w momencie uruchomienia tytułu m.in. lwowska „Gazeta Narodowa”, krakowska „Nowa Reforma”, a później także petersburski „Kraj”.

<sup>12</sup> List do J.I. Kraszewskiego, w: H. Sienkiewicz, *Listy*, oprac., wstęp i przypisy M. Bokszczanin, t. 3, cz. 1, Warszawa 2007, s. 293.

<sup>13</sup> Tamże, wyróżn. moje – J.Sz.

<sup>14</sup> List do J. Horaina, dz. cyt., s. 412.

Wymarzone przez Sienkiewicza przedsięwzięcie wymagało ogromnej pracy i licznych kompromisów. W umowie zastrzegł sobie jako redaktor naczelny wgląd we wszystkie materiały i prawo weta w przypadku kontrowersji<sup>15</sup>. Z korespondencji wynika też, że podlegał licznym naciskom – w redakcji, ze strony opinii publicznej, z zewnątrz. 18 stycznia w liście do Stanisława Smolki, z którym pozostawał wtedy w dość oficjalnych stosunkach, napisał wprost:

O przekonaniach i zasadach moich nie będę Szanownemu Panu pisał rozpraw, wszelako winieniem nadmienić, że może nie wszystko, co wyjdzie spod mojego pióra i co będzie w „Słowie”, mogłoby znaleźć pomieszczenie w „Czasie”. Swój sposób myślenia wypowiadałem, o ile mogłem, w tym, com pisał – i nie sądzę, abym się zmienił; wszelako obawiam się, że zachodzą znaczne różnice między tym, co ja myślę, a kierunkiem „Czasu”. Piszę to dlatego, że dochodzą mnie z Krakowa objawy niezadowolenia z kierunku „Słowa”. Owóż winieniem ostrzec, że kierunek ten i na przyszłość nie będzie silniej zabarwiony na kolor dla Krakowa najmilszy. U nas są inne stosunki i my, miejscowi, znający je najlepiej, musimy uważać, aby nie rozdzielać, nie tworzyć wrogich obozów, ale raczej skupiać w imię rozsądnego postępu i łączącej wszystkich miłości do kraju.<sup>16</sup>

Początki nie były więc łatwe, tym bardziej, że pismo, aż do 27 stycznia czekające na zatwierdzenie składu redakcji, od pierwszych dni musiało zabiegać o prenumeratorów. Zdobyło ich. W lutym 1882 roku Eliza Orzeszkowa, wyczulona na Sienkiewicza jak mało kto po jego recenzji z *Widm*<sup>17</sup>, pisała kąśliwie do Tomasza Teodora Jeża. Cytat będzie dłuższy, bo i piękna to zawiść:

„Słowo” ma podobno prenumeratorów mnóstwo. Oto droga, którą iść trzeba, chcąc zajść. Ależ bo śliczne! Sienkiewicz kontynuuje swoje „Nie ma”! Już ich naliczyłam kilka. I tak: socjalistów Polaków – nie ma. Uliczników – à propos mojej *Sielanki nieróżowej* – wychodzących na złodziejów i pijaków – nie ma! Chłopów nieszczęśliwych – à propos ludowych poezji Konopnickiej – nie ma! [...] Czy podobna, aby ludzie bzdurstwa takie tak chciwie czytali [...]. Jednak to fakt. „Słowo” zaczyna zabijać inne gazety. Chciałabym urodzić się pomiędzy czerwonoskórcami.<sup>18</sup>

W tej wypowiedzi wszystko jest wyolbrzymione, ale pewne jest, że „Słowo” wstrzeliło się w jakieś ujawnione nagle społeczne zapotrzebowanie. Sien-

<sup>15</sup> Z czasem bardzo mu to ciążyło. W redakcji „Słowa” od początku nie obywało się bez napięć. Zob. list do E. Lubowskiego z 15 grudnia 1882 roku, w: H. Sienkiewicz, *Listy*, t. 3, cz. 1, s. 527–528.

<sup>16</sup> List do S. Smolki, w: H. Sienkiewicz, *Listy*, t. 5, cz. 1, oprac., wstęp i przypisy M. Bokszczanin, Warszawa 2009, s. 43–44.

<sup>17</sup> Zob. H. Sienkiewicz, *Mieszaniwy literacko-artystyczne* (XV), „Niwa” 1881, t. 19, z. 146, s. 235–240 (przedruk: *Dzieła zebrane*, t. 50, s. 169–172).

<sup>18</sup> E. Orzeszkowa, *Listy zebrane*, wyd. i oprac. E. Jankowski, t. 6, Wrocław 1967, s. 148.

kiewicz marzył o czytelnikach – udało się. Prawdopodobnie zadziałała magia nazwiska, ale także jakość prezentowanych w pierwszych numerach materiałów dziennikarskich.

### Redaktorka, dziennikarka, autorka?

Baczenie śledząca rozwój wypadków żona pisarza jest ogromnie przejęta nowym projektem. Tak bardzo, że daje się wciągnąć do prac redakcyjnych. Informacje czerpiemy z listu Marii do Stanisława Witkiewicza, zaprzyjaźnionego z obojgiem, znajdującego ją jeszcze z okresu przedmałżeńskiego, między innymi z pobytu w sanatorium dla gruźlików. 6 stycznia (1882 roku) Maria, w dość swobodnym tonie, bawiąc się cytatami z Shakespeare’a, opowiada Witkiewiczowi, jak wygląda nowe zajęcie jej męża, do którego – jak wyznaje – mocno go zachęcała. Píše o Henryku: „I teraz dopiero zaczynam się przestraszać tym, co się stało. Mój mały zamęcza się, pisząc po nocach, robiąc korektę w dzień i ekspensuje swój talent na prospekta, felietony, artykuły wstępne i inne bezceństwa. Roboty u nas masa”<sup>19</sup>. Ale nie ta opowieść jest istotą listu. Oto, w dalszej części Maria namawia Witkiewicza do pisania „korespondencyj” z Monachium, tłumacząc, że byłaby to znacząca i przyjacielska pomoc: „Czy zgoda? Proszę się ze mnie nie śmiać, że stałam się taką «dziennikarką», że już o niczym innym mówić nie mogę”<sup>20</sup> – próbuje się eksplikować przed drażliwym respondentem.

„Roboty u nas masa”. Z pewnością pomagała przy robieniu korekty. Potwierdza to sama w innym, późniejszym liście, w którym ironizuje zgodnie ze swoim zwyczajem: „U nas wszystko po dawnemu. Henryk pisze bardzo ładnie, a ja usiłuję robić korektę, którą to czynność podobno «podle» załatwiam. Poszlemy *Latarnika* Przyjacielowi. Jestem hebrajskim Żydem, jeżeli się to Panu nie spodoba”<sup>21</sup>.

„Henryk pisze bardzo ładnie”... A ona? W cytowanym już wcześniejszym liście znajdujemy wtrącone niby od niechcienia wyznanie: „Wzięli i mój jeden artykuł, który aż w dwóch wychodził numerach”. I dalej: „Robię się pasjonowaną dla «Słowa», chciwa na prenumeratorów, a nade wszystko chciwa na dobre artykuły, na korespondencje i na nowelki, które by pismo uświetnić mogły”<sup>22</sup>.

Sienkiewicz miał powody do tego, by czuć się szczęśliwym. Małżeństwo go uskrzydlało, także dlatego, że Maria podzielała jego pasje i zaintereso-

<sup>19</sup> M. Sienkiewiczowa, dz. cyt., s. 113.

<sup>20</sup> Tamże.

<sup>21</sup> Tamże, s. 114. *Latarnik*, drukowany był w dwudziestym tomie „Niwy” z 1881 roku (s. 641–653), stanowił więc na początku 1882 roku literacką nowinkę.

<sup>22</sup> M. Sienkiewiczowa, dz. cyt., s. 113.

wania. Szczęście przepelnia go, gdy w początkach stycznia (1882) pisze dumny do Juliana Horaina. Ten list cytowaliśmy już w małym fragmencie, teraz będzie obszerniej:

Czy czytaliście artykuły nasze *Z powodu ostatnich wypadków*? Bardzo się tu podobają. Wkrótce zacznę drukować je w dalszym ciągu. Ja będę stale pisywał kroniki tygodniowe i sprawozdania, a jeśli napiszę jaką nowelę, to oczywiście umieścę u siebie. ZE SPRAWOZDAŃ ROZBIÓR SPASOWICZA JEST PIÓRA MOJEJ ŻONY, która ma główkę wcale nie do pozłoty. Jestem najszczęśliwszym małżonkiem, a z początkiem lata spodziewam się zostać równie szczęśliwym papą. Życzę sobie córki, więc będzie pewno syn.<sup>23</sup>

Jego przewidywania się spełniły. 15 lipca 1882 roku przyszedł na świat jego pierworodny. Rodzice nadali mu imiona Henryk Józef.

W tym liście są trzy ważne informacje: pierwsza taka, że „Słowo” drukuje artykuły, które zyskują pisarzowi poczytność i sławę, druga, że Maria jest autorką sprawozdania z książki Spasowicza, trzecia, że Maria oczekuje dziecka.

### „ W dwóch wychodził numerach...”

Dzisiaj, w dobie cyfryzacji, każdy może sięgnąć do początkowych numerów „Słowa”, by przekonać się, że oba wymienione przez Sienkiewicza artykuły sygnowane są literą M., czyli – z dużym prawdopodobieństwem – ich autorką jest Maria Sienkiewiczowa<sup>24</sup>. List do Horaina Sienkiewicz napisał w czasie, gdy artykuł *Z powodu ostatnich wypadków* nie był jeszcze ukończony, ale jeśli – jak wyznawał – był z niego tak dumny, dlaczego ukrywał fakt autorstwa swojej żony? Z drugiej strony – gdyby to on był jednak autorem artykułu – co przeszkadzałoby mu w powiedzeniu tego przyjacielowi, któremu nieraz już powierzał najintymniejsze sekrety? Wątpliwości rosną, gdy zestawia się różne doniesienia, pochodzące z tego samego okresu.

O którym artykule pisze Maria do Witkiewicza („w dwóch wychodził numerach”)? O sprawozdaniu, zamieszczonym w dziale „Krytyka, Sprawozdania. Bibliografia” czy o artykule komentującym pogrom w Warszawie? Sprawozdanie z lektury Spasowicza ukazało się w dwóch numerach „Słowa”: pierwszy odcinek w nrze 3 (4 stycznia 1882, s. 3, bez podpisu, z adnotacją: „Dokończenie nastąpi”), drugi odcinek w nrze 4 (5 stycznia 1882, s. 3, z pod-

<sup>23</sup> List do J. Horaina, dz. cyt., s. 412, wyróżn. moje – J.Sz.

<sup>24</sup> Ryszard Koziółek w dyskusji prywatnej zwrócił mi uwagę, że Sienkiewicz posługiwał się także pseudonimem Musagetes, a więc niewykluczone, że to on ukrywa się pod tajemniczą literą M. Dlaczego jednak nigdy i nigdzie nie przyznał się do autorstwa przed najbliższymi? Wydaje się, że hipoteza ta pozostanie tylko hipotezą.

pisem M.). Równie dobrze Maria mogłaby mówić o *Z powodu ostatnich wypadków*<sup>25</sup>, biorąc pod uwagę datowanie listu. Przypomnijmy, że artykuł składał się z trzech odrębnych części i ukazał się w czterech następujących po sobie numerach pisma<sup>26</sup>.

Zauważmy: oba teksty, o których tu mowa, opublikowano w kilku początkowych numerach nowego, debiutującego w Warszawie tytułu prasowego. Nikogo chyba nie trzeba przekonywać, jak ważne w tej sytuacji są teksty z pierwszych numerów – pokazują, czym będzie czasopismo, co zamierzają redaktorzy, kto będzie w nim pisywał. Oczywiście w tym tytule prasowym jest jedno nazwisko o największej sile przyciągania – to Henryk Sienkiewicz. Na pierwszej stronie w pierwszym numerze pojawia się ono jeden raz – w krótkiej notce informującej, że będzie nim kierował. Ale w odcinku felietonowym *Kroniki tygodniowej* widnieje także powszechnie już wtedy rozpoznawany pseudonim Litwos i to on podsumowuje we właściwym sobie melancholijno-ironicznym stylu paroksyzmy zakończonego i zaczynającego się właśnie roku.

Kaliber obu tekstów sygnowanych literą M. jest diametralnie różny: sprawozdanie z lektury to jednak tylko sprawozdanie – owszem, ukazujące talent, czytanie, umiejętności krytyczno-analityczne, ale jednak...? Artykuł *Z powodu ostatnich wypadków* to tekst bez porównania ważniejszy, poważniejszy – to komentarz polityczny, dowodzący znajomości tematu, wyrazistości poglądów w kwestii niezwykle drażliwej, nadto – pojawiający się w momencie osobliwym: z jednej strony – wydarzenie polityczne znamionujące poważny kryzys, z drugiej – propozycja ideowa tworzącego się środowiska neokonserwatystów. Jakby tego było mało – pisze to kobieta?!

<sup>25</sup> W *Kalendarzu...* znajduje się informacja: „*Z powodu ostatnich wypadków* – artykuł Marii Sienkiewiczowej w «Słowie» z 6 i 7 stycznia 1882, nry 4-5, opisujący ekscesy antyżydowskie przed kościołem św. Krzyża w Warszawie i nawołujący do pokojowego współistnienia obu narodów” (J. Krzyżanowski, dz. cyt., s. 109). Pod notatką Maria Bokszczanin (redaktorka ostatniej edycji *Kalendarza...*) umieściła także odniesienie do listu Sienkiewicza do Kraszewskiego (z 8 stycznia 1882), w którym pisarz, nie ujawniając autorstwa artykułów, prosi swego respondenta o opinię. Edytorka korespondencji Sienkiewicza w *Kalendarzu...* oraz w przypisach do listu Sienkiewicza (t. 3, cz. 1, s. 297) podaje zapis bibliograficzny dotyczący tylko dwóch pierwszych odcinków artykułu, choć składał się on z trzech odrębnych części i ukazał się w czterech następujących po sobie numerach pisma.

<sup>26</sup> Artykuł *Z powodu ostatnich wypadków* był drukowany w czterech odcinkach „Słowa” 1882: nr 4 (5 stycznia, s. 1-2), nr 5 (6 stycznia), nr 9 (12 stycznia), nr 10 (14 stycznia, s. 1-2).



### Mroki grudniowych dni i nocy

Już w pierwszym numerze „Słowa” pojawiają się krótkie informacje dotyczące wydarzeń, które miały miejsce 25 grudnia 1881 roku w Warszawie i – jak wynika z dalszych numerów pisma – przeciągając się na dni następne, przedzierzgnęły się w przerażające widowisko. Kiedy dzisiaj czytamy dostępne opisy tamtych dni, nie sposób oprzeć się komentarzom sięgającym współczesności: historia lubi się okrutnie powtarzać.

Bożonarodzeniowe nabożeństwo w Kościele Św. Krzyża jak co roku przyciągnęło tłumy warszawiaków. W ścisłu zemdlała jakaś kobieta, powstało zamieszanie, ktoś krzyknął w tłumie: „gore!”. A potem zaraz: „złodziej!”. By podgrzać atmosferę, ktoś dodał coś o Żydach. Tłum, zdezorientowany i przerażony, zaczął cisnąć się jeszcze bardziej. Ludzie napierali w kierunku drzwi wyjściowych, a te szybko się zakorkowały. W popłochu wzajemnie się deptali i tratowali. Kobiety i dzieci mdlały od ścisłu. Na Krakowskim Przedmieściu hasło „bić Żydów” rozlało się niczym benzyna, zapalając nienawiść i chęć odwetu. „Rozruchy trwały od godziny 13 w niedzielę 25 grudnia do wtorku 27 grudnia, kiedy to wkroczyła policja i szybko je opanowała. Swoim zasięgiem objęły niemal całą Warszawę wraz z Pragą (gdzie trwały dłużej i miały jeszcze ostrzejszy przebieg)” – pisze, odwołując się do licznych dokumentów z epoki, Alina Cała<sup>27</sup>. Żydzi próbowali organizować samoobronę, ale wyraźnie nie było to po myśli władzom. Generała Buturlina, zarządzającego policją, nie było wówczas w Warszawie, co spowodowało, że przez dwa dni prowokatorzy i bandyci cieszyli się zupełną swobodą. Podobnie wyglądało to także w innych miastach Rosji, przez które w 1881 roku przeszła fala pogromowa<sup>28</sup>. Po powrocie generała w krótkim czasie zapanował porządek. Aresztowano 2600 osób, a wśród zatrzymanych byli robotnicy, rzemieślnicy, dozorczy, starcy i kobiety. Najwyższy wyrok to rok w twierdzy, były także wyroki zesłania. Mimo to plon wydarzeń był zatrważający: w ścisłu w kościele zatratowano dwadzieścia osób, w pogromie zginęły dwie osoby, raniło dwadzieścia cztery. Ucierpiało 2011 rodzin (około dziesięć tysięcy osób), z których 948 utraciło cały majątek i warsztat pracy. Najbardziej poszkod-

<sup>27</sup> A. Cała, *Asymilacja Żydów w Królestwie Polskim (1864–1897). Postawy, konflikty, stereotypy*, Warszawa 1989, s. 271. Autorka swój opis oparła głównie na pracach: J. Szacki, *Geschichte fun Jidn in Warsze*, New York 1947–1953; rozdz. 4; S. Hirszhorn, *Historia Żydów w Polsce od Sejmu Czteroletniego do wojny europejskiej (1788–1914)*, Warszawa 1921, s. 222–236.

<sup>28</sup> A. Cała, dz. cyt., s. 268–269. Autorka wiąże falę pogromów z zabójstwem cara Aleksandra 15 kwietnia 1881 roku. W dwa tygodnie po tym wydarzeniu wybuchł pogrom w Elizawetgradzie, a po nim w Kijowie, Odessie, Łozowej, Romenach, Smile i Wołoczyskach.

wani byli najubożsi: drobni sprzedawcy, rzemieślnicy, szynkarze. Atmosfera „pogromowa” nie wygasła tak szybko. Kilka tygodni później w synagodze na Tłomackiem wybito szyby, a na ścianie pojawiła się kartka: „synagoga do wynajęcia, Żydzi do wyrznięcia”. Pojawiały się i inne napisy na murach, warszawscy Żydzi trwali w osłupieniu i panice. W ciągu kilku miesięcy do USA wyemigrowało około tysiąca osób<sup>29</sup>.

O sprawie pisały wszystkie warszawskie i nie tylko warszawskie gazety<sup>30</sup>, wyrażając oburzenie, przerażenie rozmiarem wydarzeń i... moralną katastrofą, jaka stała się udziałem mieszkańców stolicy, tak łatwo dających się wpłatać w wątpliwą rozprawę z żydostwem. Niewątpliwie był to także wstrząs dla całej postępowej inteligencji polskiej – głoszony przez pozytywistów program asymilacji, solidaryzmu i stopniowego rozwoju społecznego ukazał swoją słabość. Aleksander Świętochowski dał felietonowi z 31 grudnia 1881 roku tytuł *Bez złudzeń* i ogłosił surowo, że Polacy, dotąd zaprzeczający powadze kwestii żydowskiej u siebie, dali właśnie dowód swego głębokiego upadku moralnego. Nie tylko nie udaremniłi rozboju na ulicach i przestępstw wobec bezbronnych, ale nawet przyglądali się temu z wyrażonym zadowoleniem. Dostrzegał dwie najpoważniejsze przyczyny leżące u podstaw problemu: po pierwsze – fanatyzm chrześcijański i żydowski, po wtóre – niedojrzałość społeczeństwa polskiego, nierozumiejącego praw rozwoju społecznego<sup>31</sup>.

W *Kronice tygodniowej* („Kurier Warszawski” 1882, nr 22, z 27 stycznia) Bolesław Prus komentował nagłe zainteresowanie Warszawą w całej prasie europejskiej. Ironizował: „To mi sława! [...] Nasi ojcowie rozbijali Turków nie Turków, Szwedów nie Szwedów, Niemców nie Niemców po sto razy – i nikt o nich nic nie wie. My jeden jedyny raz rozbiliśmy Żydków i już cieszymy się powszechnym uznaniem. Palcami nas pokazują i jak kiedyś mówiono: «rycerz spod Grünwaldu», tak dziś mówią: «rycerz spod Nalewek» albo «spod Browarnej». Powinszujemy sobie takiego rezultatu «naszych potów...»<sup>32</sup>. Nie miał

<sup>29</sup> Tamże, s. 272.

<sup>30</sup> Autorka cytowanej książki przywołuje obszernie fragmenty artykułów, zgodnie potępiających wyrostków czy bezbożników, biorąc przykłady z prasy warszawskiej różnych odcieni: „Kuriera Warszawskiego” („Dodatek nadzwyczajny”) 1881 (14/26 XII), „Kuriera Codziennego” 1882, nr 2, „Niwy” 1882, nr 21, 22, „Prawdy” 1881, nr 53 oraz „Słowa” 1882, nr 1 (podając błędny zapis bibliograficzny artykułu *Z powodu ostatnich wypadków* i wskazując jeden odcinek „Słowa”; w pierwszym numerze „Słowa” jest tylko krótki komentarz *Od redakcji*; część pierwsza artykułu ukazała się w 4 numerze „Słowa” z 1882 roku).

<sup>31</sup> [A.S.] A. Świętochowski, *Bez złudzeń*, „Prawda” 1881, nr 53, s. 625–627.

<sup>32</sup> B. Prus, *Kronika tygodniowa*, 22 stycznia 1882 roku, w: tegoż, *Kroniki*, oprac. Z. Szwejkowski, t. 5, Warszawa 1955, s. 228.

też wątpliwości, że to, co się stało, jest skutkiem dłuższego procesu. Że wymaga namysłu, analizy, czy – jak powiedzielibyśmy dzisiaj – przepracowania. Pisał:

[...] nie ma róży bez cierni, więc i blask naszej warszawskiej szczęśliwości zaćmiewa – mała plamka.

Ta mała, a właściwie ta – maluchna plameczka nazywa się: demoralizacją, która rośnie co tydzień, co dzień, co godzinę...<sup>33</sup>

To, co najbardziej go niepokoiło, tkwiło głęboko w tkance społecznej.

### Polityka przed literaturą

„Słowo” od pierwszego numeru miało ambicję oddziaływania na opinię społeczną, wzburzoną ostatnimi wydarzeniami. W pierwszym i drugim numerze pisma w komentarzu odredakcyjnym pojawiły się ubolewania z powodu katastrofy; 3 stycznia, prócz informacji na temat pomocy ludziom poszkodowanym w czasie zamieszek, czytelnicy otrzymali garść informacji na temat tego, co stało się w kościele. Podano nazwisko damy, która zemdliała z powodu braku powietrza, zdementowano pogłoski na temat kradzieży i udziału Izraelitów w przestępstwie. Przygotowano zatem czytelników do refleksji, której rozwinięcie przyniósł artykuł Marii Sienkiewiczowej *Z powodu ostatnich wypadków*<sup>34</sup>.

Autorka nigdzie nie zdradza swej płci, ukryta za literą M., nie mam jednak wątpliwości, że wyraża opinię całego zespołu redakcyjnego. Zaryzykuję – nie ma w ówczesnej prasie warszawskiej drugiego tak obszernego i tak głęboko w sprawę wnikającego artykułu. Nie ma równie poważnie brzmiącego głosu. „Tak zwana kwestia żydowska [...] – podkreśla autorka – jest u nas pierwszorzędnego znaczenia zadaniem”<sup>35</sup>.

Artykuł składa się z trzech części, w pierwszej mamy komentarz do aktualnego stanu społecznego, w drugiej, a zwłaszcza trzeciej – omówienie najważniejszych problemów tak zwanej kwestii żydowskiej w Polsce z uwzględnieniem historycznych zaszłości i dotychczasowych prób unormowania wzajemnych polsko-żydowskich relacji.

<sup>33</sup> Tamże.

<sup>34</sup> Maria Sienkiewiczowa była z matką na mszy w kościele Św. Krzyża i widziała zajścia na własne oczy. Henryk Sienkiewicz opisuje te wydarzenia w liście do Witkiewicza z 26 grudnia 1881 roku: „[...] ja przyleciałem na Żurawią w stanie zupełnego zdziczenia i takiej chwili, jak żyję, nie pamiętam. [...] Od wczoraj Judenheca. [...] Strach w mieście wielki między Żydami – i wszyscy są przekonani, że i na prowincji się odezwie. Politycznie to nas także cofa – słowem źle i źle” (H. Sienkiewicz, *Listy*, t. 5, cz. 2, s. 304–305).

<sup>35</sup> M., *Z powodu ostatnich wypadków*, „Słowo” 1882, nr 9, s. 1.

Sienkiewiczowa nie próbuje, jak robili to inni publicyści z prawej flanki, wmawiać publiczności warszawskiej, że wydarzenia grudniowe są wypadkiem, prowokacją albo jednorazowym bandyckim wyczynem, który – i tu zgadzali się wszyscy – trzeba napiętnować i ukarać. Podkreśla już na początku, iż wedle jej rozeznania wypadki warszawskie są symptomem głębokiej choroby od dawna toczącej ciało społeczeństwa. Ironizuje przy tym, że pewnie winni, jak zwykle, nie zostaną ukarani tak, jak na to zasługują, ale z drugiej strony – żadna kara nie zadośćuczyni krzywdzie, której doznali ludzie. Cel swojego artykułu określa jako próbę refleksji nad tym, co się wydarzyło. Jej zdaniem warto przepracować to, co się stało, warto przemyśleć, dlaczego się stało i czy można było temu zapobiec.

Według autorki kwestia żydowska w Polsce skrywa w sobie nierozwiązane problemy społeczne, ujawniające się w momentach przesilenia, słabości, kryzysu – „posiew długoletni przynosi cierpki i brzydki owoc”<sup>36</sup>. Oczywiście nie może napisać, że wynikają one ze strukturalnej słabości imperium carskiego, które prowokacjami zwykło rozładowywać rosnące latami napięcia polityczne, ale z toku jej wywodów łatwo to można wywnioskować. Ze słabością tą łączy powodzenie socjalizmu wśród najbardziej niebezpiecznej części społeczeństwa. Jest przy tym skłonna rozróżniać dwa typy socjalizmu. Jeden z nich, dostrzegany na Zachodzie w rozwijających się krajach Europy, pojmuję jako tendencję ulepszania życia ludzkiego – służy temu współczesna „nauka, badania, chrześcijańską miłością ożywione”. Drugi typ utożsamia z nihilizmem i anarchizmem. Określa go mianem „socjalizmu dzikiego”, dążącego do zburzenia „wszelkiej podstawy porządku naturalnego i moralnego na świecie”. W Polsce socjalizm tego typu nie ma, według niej, żadnego gruntu, jeśli jednak się objawia, to wskutek podatności ludzi na doktrynerstwo czy z chęci naśladowania obcych, przywleczonych z zagranicy nowinek.

W sposób bardzo ostrożny autorka analizuje sytuację ekonomiczną i społeczną ludności Królestwa, podkreślając rozpad dawnych form gospodarowania i pojawienie się na rynku ogromnych mas ludzi bez zajęcia, bez wykształcenia i bez przyszłości. Nigdzie w całym tekście nie znajdziemy aluzji do powstania styczniowego, aktu uwłaszczeniowego czy innych konkretnych działań politycznych zaborcy rosyjskiego, ale analiza rozumowania autorki w dość oczywisty sposób do nich prowadzi. Dokonane przez nią zestawienie różnych oznak rozprzężenia społecznego oraz przemyślenia pomagające zrozumieć aktualny stan wzburzenia społecznego współczesnego czytelnika wiodą ku kategorii, która w klasycznej socjologii otrzymała nazwę anomii. To stan permanentnego „zawieszenia moralności”, po raz pierwszy opisany

<sup>36</sup> Tamże, nr 5, s. 1.

i zdefiniowany przez Émile'a Durkheima<sup>37</sup>. Z drugiej strony – przebija w tej analizie żal za utraconą szansą modernizmu, za powiększającą się przepaścią pomiędzy Polską a światem, który w wyścigu nowoczesności odjeżdża coraz szybszym pociągiem. Słabość państwa, którego częścią jest Polska, to według publicystki niewydolność prawodawstwa (np. fabrycznego), nienadążającego za rozwojem i potrzebami społecznymi, brak odpowiedniej edukacji o charakterze praktycznym, słabość moralna państwa, przejawiająca się w nieudolności, zaniedbaniu, przyzwoleniu na szerzącą się przemoc i zło<sup>38</sup>.

W części drugiej artykułu Sienkiewiczowa wchodzi głębiej w zawiłe relacje polsko-żydowskie, poszukując źródeł konfliktowości tej relacji w zaszłościach historycznych, ale także w cechach plemiennych jednej i drugiej społeczności, a zatem – w przysłowiowej żydowskiej pazerności, wytrwałości i poświęceniu jednemu celowi oraz – w polskiej (słowiańskiej) miękkoci, lenistwie, braku przezorności. Nie wydaje się jej jednak, by można było tylko tymi utrwalonymi w odmiennym rozwoju cywilizacyjnym czynnikami tłumaczyć wszystkie zachowania ani tym bardziej rozgrzeszać ludzi z rozboju i przestępstw. Jedyną drogą, w której upatruje załagodzenie odwiecznych uprzedzeń, przesądów i nieufności, jest rozsądny, konsekwentnie realizowany program edukacji społecznej i równouprawnienia, którego oczekuje od rządzących.

Sienkiewiczowa przywołuje publikacje, w których mówi się o wielowiekowej obecności Żydów w społeczeństwie polskim, ale nie stosuje, jak to się zdarza nieraz współczesnym (prawicowym zwłaszcza) publicystom, „folde-rowej” konwencji w opisie tego współżycia. Przeciwnie, mocno podkreśla, że społeczność żydowska była i jest ogromnie zróżnicowana („trzeba plewy od zdrowego odsiać ziarna”), stając się i w przeszłości, i teraz zarzewiem poważnych konfliktów. Większa jej część, nawet po wiekach życia w Polsce, mając tu warunki rozwoju lepsze niż gdzie indziej, pozostała „obcym plemieniem na koczowisku”, nie utożsamiającym się z ogółem, nie dzielającym wspólnotowych wartości, za to skrzętnie i bez skrupułów korzystającym z nieszczęść, które spadały na Polaków. Niezdolność do patriotyzmu, brak solidarności w obliczu klęsk politycznych – to najpoważniejsze, padające z jej

<sup>37</sup> Durkheim użył określenia „anomia” po raz pierwszy na określenie dezintegracji społecznej, prowadzącej do zachowań destrukcyjnych w odniesieniu do podmiotu i wobec innych w 1897 roku w pracy poświęconej analizie samobójstwa. Zob. J. Szacki, *Durkheim*, Warszawa 1964; É. Durkheim, *O samobójstwie. Studium z socjologii*, przeł. K. Wakar, Warszawa 2006.

<sup>38</sup> Zob. M. Berman, *„Wszystko, co stałe, rozplywa się w powietrzu”. Rzecz o doświadczeniu nowoczesności*, przeł. M. Szuster, Kraków 2006 (zwłaszcza rozdz. 4 o modernizmie w Rosji).

strony, zarzuty. Z drugiej strony – publicystka nie stara się wybielić strony polskiej, niezdolnej do przezwyciężenia oporów wobec społeczności żydowskiej. Niech się nam nie wydaje, pisze w pewnym momencie, że pozbycie się Żydów z kraju uleczy naszą ekonomię i zapewni dobrobyt. „Gromić i chłostać należy śmiało i poważnie wszelką ich niepocziwość, gdzie tylko głowę wychyli; ale miotanie bez różnicy obelgi na całą klasę, jątrzy niewinnie oskarżonych, rozżarza pospólstwo, poniża wreszcie tych, którzy się obelg dopuszczają. [...] Hecą na Żydów nie załatwi się zadania, tak jak ślinami nikt jeszcze brudu nie zmył i nikogo nie nasycił”<sup>39</sup>. Tu nie ma złudzeń, cywilizacja to praca wieków, wysiłek pokoleń, równouprawnienie wymaga pracy z obu stron: „Rozstrzygnięcie wielkich zadań historycznych i społecznych jest dziełem długiego czasu i cierpliwości, «tej, co jest panią niedoli», wymaga stałego wyężenia wszystkich najwyższych władz: rozumu, woli i uczucia, bo od sposobu ich spełnienia zawisł los pokoleń i nieraz cały ustrój i charakter następnego życia”<sup>40</sup>.

Mocnym akcentem jej artykułu jest przypomnienie nielicznych prób instytucjonalnego uregulowania tych kwestii w przeszłości. Sienkiewiczowa cytuje obszernie fragmenty projektu Aleksandra Wielopolskiego, który w 1862 roku przyczynił się do społecznej emancypacji Żydów, dając im namiastkę równouprawnienia i współobywatelstwa. Niestety, podkreśla, projekt ten nigdy właściwie nie został dokończony – po obu stronach brakło konsekwencji, czasem także odwagi, porzucenia uprzedzeń i stereotypów. Najwyższy czas, by przypomnieć sobie, jak wiele nas ze sobą łączyło i łączy. Autorka artykułu szuka płaszczyzny porozumienia w tożsamości celów ponadplemiennych: w ekonomii, harmonijnym rozwoju społecznym, dobru narodowym, którego jednak – ze względów cenzuralnych – nie nazywa ojczyzną. Podkreśla także i to kilkakrotnie wspólnotę moralną, łączącą chrześcijan i wyznawców judaizmu. Odwołania do dekalogu, religii miłości i pojednania realizuje bardzo subtelnie, włączając w narrację liczne cytaty i aluzje do twórczości Zygmunta Krasińskiego. Pogrom warszawski, którego była naocznym świadkiem, w jej interpretacji stał się repetycją ponurych scen „nie-boskiej” rewolucji, znaczonej krwawym piętnem niewinnych ofiar lub też przerażającą „hajdamacyzną”, kozacko-chłopskim rewanżem, w którym doszło do rozpętania najniższych instynktów człowieka.

Jednym z najciekawszych i najodważniejszych momentów tekstu jest poruszenie przez nią kwestii pogardy polskiej dla Żydów dokonujących konwersji oraz wydobycie – nie wiem, czy zamierzone, czy też nie – zagadnienia

<sup>39</sup> M., dz. cyt., „Słowo” 1882, nr 9, s. 1.

<sup>40</sup> Tamże.

słownego wykluczenia. Używanie słów takich jak „przechrzta” – pisze Maria – i nadawanie im pogardliwego czy szyderczego znaczenia, często wobec „ludzi, którzy zaszczyt nam przynieśli i najlepiej zasłużyli się krajowi”, uwłacza chrześcijaninowi i nie ma nic wspólnego z wiernością wyznawanej wierze. W ostatnim odcinku artykułu Sienkiewiczowa używa dwóch słów, które – trudno uwierzyć tu w przypadek – nie tylko się rymują, ale tworzą, dającą do myślenia, symetrię znaczeń. W pochwalie angielskiego ducha demokracji cytuje znawcę: „W Anglii istnieje tak zwana *nobility*, ale nie ma SZLACHETCZYNY”. Przypomnę jedynie, że owa „szlachetczyzna”, jako kwintesencja polskiego obskurantyzmu, totumfactwa i ciemnoty, podpieranej herbowymi świadectwami, była jednym ze słów najczęściej używanych przez postępową publicystykę warszawską od końca lat 60. Niemal w zakończeniu swego tekstu Maria przytacza także inne, równie modne słowo. Pisze tak: „Potrzeba koniecznie, abyśmy sami wysoko nieśli godność naszego żywota, i broń Boże nie zniżali siebie samych w myślach, dążeniach i instynktach, zgoła nie ulegli prądowi ŻYDOWSZCZYNY, w pospolitym tego słowa znaczeniu”. Bliskie sąsiedztwo obu słów jest tak uderzające, że trudno nie zobaczyć tej gry znaczeń.

Czego ta gra, czy nawet prowokacja, dotyczy – można by więc zapytać? A może autorka, nie szczędząca przecież swojemu czytelnikowi mocnych stwierdzeń, które współczesna wrażliwość klasyfikuje jako przejawy antysemityzmu, chce jednak zadowolić prawicowe grono swoich czytelników? A więc dopiec.... komu? Żydom? Polakom? Jednym i drugim?

Według mnie jej intencja idzie w innym kierunku. Swoich poglądów, a więc i pewnej rezerwy wobec Żydów nie wypiera się, ale – po wydarzeniach grudniowych, będących bezprzykładnym rozlewem krwi niewinnych ludzi – nie potrafi już stać biernie z boku. Apeluje o uwagę i rozważę. Pisze do czytelników: „Bądźmy ludźmi – okażmy człowieczeństwo. Zerwijmy ze szlachetczyzną na rzecz szlachetności, nie podlegajmy żydowszczyźnie, bo ona nie jest prawdziwym żydostwem”.

### Konserwatystka

Historycy piszący o wydarzeniach grudnia 1881 roku w Warszawie nie znają całego artykułu Sienkiewiczowej. Historycy literatury nie znają Sienkiewiczowej jako autorki. O jej uznanie bardzo zdecydowanie upomina się tylko siostra. 21 października 1885 roku, w dwa dni po śmierci Marii, czytelnicy „Czasu” mogli przeczytać: „Pani Sienkiewiczowa często pisywała w «Słowie» rzeczy krytyczno-literackie, które nieraz zwracały na się uwagę znamionami prawdziwego talentu; zawsze w ukryciu, tak że prócz męża i najbliższych osób w redakcji nikt nie wiedział o literackiej pracy młodej kobiety. Przez

czas dłuższy zajmowała się niemal wyłącznie redagowaniem dodatku literackiego, który redakcja «Słowa» zniewolona była zwinąć po jej wyjeździe z Warszawy<sup>41</sup>. Komentując te zapisy w swojej książce, Krzyżanowski dworował sobie z Jadwigi Janczewskiej, utrzymując, że przesadzała<sup>42</sup>. Informację o napisaniu przez Marię artykułu na temat wydarzeń w Warszawie umieścił jednak w *Kalendarzu* – szkoda, że połowicznie. Trudno pojąć dlaczego. Pracy redaktora, nieraz tytanicznej, wprost bezcennej, wiemy to wszyscy z własnej praktyki, zazwyczaj się nie eksponuje. W „Słowie” nigdzie nie można znaleźć informacji o tym, kto redagował *Dodatek literacki*. Notabene rzeczywiście, po ukazaniu się 42 dodatków (ostatni w nr 242 „Słowa” z 1882 roku) znika on bezpowrotnie w dawnej postaci, by ustąpić miejsca czemuś zupełnie innemu – *Dział literacki*, którym go zastąpiono, jest częścią dziennika, ma inny profil i dużo mniejsze ambicje.

Do rozwikłania pozostaje ciągle jedna zagadka: dlaczego mąż ukrywa, że za najważniejszym artykułem w piśmie, na którym tak bardzo mu zależy, stoi jego żona? Nie umiem sobie tego inaczej wytłumaczyć, jak tylko jakąś niepisaną konwencją piśmiennictwa XIX wieku, które nie było jeszcze w pełni przygotowane na piszące – zwłaszcza artykuły tej rangi – kobiety. To się zmieni, rzecz jasna, ale wcale nie tak szybko, jak się nam wydaje. Kobieta – komentatorka wydarzeń politycznych, reporterka, niewahająca się być blisko i opisywać dziejące się na naszych oczach konflikty – to rola, którą kobiety przyznały sobie na dobre dopiero w XX wieku<sup>43</sup>.

Co do artykułu – Maria jest z wychowania i z temperamentu konserwatystką, przekonuje o tym umiarkowany ton artykułu, ale także kontekst, na który się powołuje: Wielopolski, Renan, Proudhon, wreszcie Krasiński, dostarczający poetyckiego rusztowania jej myśli. Ale nie łudźmy się – to nie jest prowincjonalna, w litewskiej głuszy wychowana panna, której poglądy zaczynają się i kończą się na książce do nabożeństwa. To ktoś o wyrazistych poglądach, ciekawy ludzi i zdarzeń, nieobawiający się zetknięcia z nowoczesnym, pełnym konfliktów światem. Szkoda, że była i tworzyła tak krótko.



<sup>41</sup> *Kronika miejscowa i zagraniczna*, „Czas” 1885, nr 240, s. 2.

<sup>42</sup> J. Krzyżanowski, dz. cyt., Warszawa 1973, s. 94–95.

<sup>43</sup> Jest wiele dziewiętnastowiecznych reporterek niepokornych: Konopnicka w więzieniu (szkice *Za kratą*), Zapolska w klinice psychiatrycznej (*Bal wariatek w Salpêtrière*), Komornicka miażdżąca mity edukacyjne zachodniej cywilizacji (wspomnieniowo-reportażowe szkice z Cambridge), w Ameryce nieustraszona Nellie Bly i wiele innych. Przeważnie jednak stoją one daleko od polityki, występując w jednej tylko sprawie – dotyczącej kobiet, a więc i ich samych.



MARIA SIENKIEWICZOWA JAKO AUTORKA

Jolanta Sztachelska (University of Białystok)  
e-mail: jsztachelska@wp.eu, ORCID: 0000-0002-6591-2399

MARIA SIENKIEWICZOWA AS AN AUTHOR

ABSTRACT

The article presents Maria Sienkiewicz as the author. Her writing debut is closely related to the beginnings of the Warsaw word neo-conservative magazine “Słowo”, created in January 1882, edited by Henryk Sienkiewicz. Maria included two articles in the initial issues of the magazine: a literary review concerning “Studia nie z natury” (1881) by Włodzimierz Spasowicz and a long article, which was a political commentary on the pogrom of Jews in Warsaw in December 1881.

KEYWORDS

Biography, Henryk Sienkiewicz, Maria Sienkiewicz née Szetkiewicz, pogrom, press, Stanisław Witkiewicz, women’s writing, Włodzimierz Spasowicz

